

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

19

Starł się mnie przekonać, prosił i błagał, zaklinał, wreszcie groził. Zaświtał dzień. Towarzysz jego dawno już nas opuścił. Nic nie mogło zachwiać mem postanowieniem, to też w rozpaczy oświadczyłam mu wreszcie:

— Pociąg odchodzi o godzinie ósmej. Jeśli nie pozwolisz mi nim odjechać, obudzę mieszkańców domu i wydam was, złodziei! Pochwyć cię na świeżym czynie. Czy przypuszczasz, że żona nie może stać się oskarżycielką męża? Zresztą te zrabowane rzeczy najlepiej świadczyć będą przeciw tobie.

Błagał, abym go nie porzucała, zapewniał o swej niezmienniej miłości, napróżno.

— Miłość? — zawołałam. — Wolę twoją nienawiść niż miłość. Nie znajduję dość słów, aby ci wyrazić, jak bardzo cię nienawidzę i pogardzam.

— A więc dobrze, pani, już dobrze, — syknął wreszcie przez zęby. — Wystarczy. Spełni dzisiaj twą wolę, ale moja godzina także kiedyś wybiję, a wtedy pożałujesz tych gorzkich słów.

Rano wyjechałam do Londynu. Artur Durant stał, z kapeluszem w ręku, na peronie. Straszna ironia! Twarz jego była tak dyabelsko skrzywiona, że byłabym się przestraszyła, gdybym jeszcze wogóle bać się umiała.

Z gazet dowiedziałam się, że kradzież popełniono zarówno w Abbinghall jak i w Glenmoze i zrabowano wiele kosztowności. Książę de Lundy obudził się w czasie rabunku i chciał schwytać złodziei, zraniono go jednak w walce. Mr. Duranda nie było w domu, ale powrócił na drugi dzień. Policja nie natrafiła na ślad.

Wynajęłam mały pokój, tu w Hammersmith i chorowałam szereg tygodni. Gospodyni otoczyła mnie serdeczną opieką, a kiedy zabrakło mi pieniędzy, dostarczyła mi pracy. Szłam do sklepu jej siostry.

Dalsze zapiski z tego roku dotyczyły mnie ciekawych drobiazgów i spokojnego jej życia w Hammersmith. Później były ważniejsze ustępy i Mabel czytała:

— Kiedy dzisiaj opuszczałam sklep, do którego odnosiłam robotę, zauważyłam, że jakiś smukły młodzieniec mnie obserwuje. Wydał mi się znajomym i obejrzałam się za nim. To był Robert! Poznałam go natychmiast po szerokiej bliźnie na czole i blond włosach. Jak bardzo się zmienił i miał tylko jedną rękę. Krzyknęłam z radości, podbiegł ku mnie. Jakże smutne sroćkanie! Biedny chłopak! Ile on cierpiał od chwili, gdy nas opuścił. Spacerowaliśmy długo po parku i opowiadaliśmy sobie o przeszłości. Dziwił się, że żyję sama i tak ubogo. Opowiedziałam mu bardzo nie wiele o moim mężu. Robert jedzie w przyszłym tygodniu do Szkocyi do grupy aktorów.

6 lutego. Spędziłam cały dzień z Robertem. Opowiadał mi wiele o swoich czasach Oxfordzkiej i dopytywał się, dlaczego porzuciłam męża. Milczałam.

7 lutego. Prosi mnie, abym pojechała do z nim do Szkocyi i wstąpiła do jego teatru. Chętnie to zrobię, o ile mnie przyjmą. Będę mogła przebywać razem z Robertem i bardziej ubogo jak tutaj z pewnością żyć nie będę. Czy dobrze robię? Jeśli Artur kiedy się z Robertem spotka, gwałtowny jego charakter gotów go ucieść za daleko.

9 lutego. Dzisiaj rozmowa z Mr. Flannery, który z miejsca zaangażował mnie jako „subretkę”, jak się wyraził. To szczęście dla mnie! Mogę być przy Robertcie i troszczyć się o niego. Biedny chłopak! Nie znał nigdy siostrzanej miłości. Kiedy nas opuścił miałam czternaście lat.

21 lutego. Dzisiaj mój pierwszy występ. Dają mi na razie rolę podrzędne, ale postaram się zadowolić Mr. Flannery'ego, może potem pójdę naprzód. Wyraził się z uznaniem o mej grze, ale sposób i ton, w jakim to powiedział, nie podobał mi się. Nadmieniam, że zaangażowałam się jako Mary Western. Robert od roku gra pod nazwiskiem Dika Lamberta.

4 marca. Robert pokłócił się dzisiaj z Mr. Flannerym, który prześladował mnie swoimi

czułościami. Został natychmiast wydalony. Stałam się mimowoli powodem jego nieszczęścia. Chętnie byłabym z nim odeszła, ale ponieważ właśnie proponowano mi podwyżkę gaży, twierdzi Robert, że lepiej zrobię zostając. Kto jest w biedzie, nie może wybierać. Nie rozłączymy się i tak i razem przeniesiemy się do innego teatru, skoro tylko sposobność ku temu się nadarzy. Mam dużo pracy, tak, że nie mam czasu robić moich notatek. Studuję na zastępstwo rolę „Pauliny”.

7 kwietnia. Wczoraj zajaśniała moja dobra gwiazda. Graliśmy „Narzeczoną Iwa”. Miss Hastings, pierwsza amanika, zachorowała i ja ją zastąpiłam. Mówią ogólnie, że odniosłam wielkie zwycięstwo, a Mr. Flannery przesadzał aż w nieprzyjemnych komplementach. Publiczność bila szalone brawo, ja tego jednak nie słyszałam, cała przejęta moją rolą. W przyszłym tygodniu mam grać „Julie”, a to wymaga ciężkiej pracy.

... Wczoraj grałam „Julie”. Z początku miałam wielką trema, ale mój partner Mr. Vandeleur, który grał Romea, dodał mi odwagi i oparłam się. Zdaje mi się, że grałam dobrze. W każdym razie podniesiono mi znowu gażę i mam objąć wszystkie role po Miss Hastings. Żal mi jej. Nic dziwnego, że z rozpacz szuka zapomnienia w kieliszku.

20 kwietnia. Opowiedziałam Robertowi całą historię o Arturze. Uważałam, że tak będzie lepiej. Oburzył się strasznie na niego. Nie mogę myśleć o tem, co by było, gdyby przypadek ich ze sobą sprowadził.

2 maja. Stało się, czego się obawiałam. Artur dowiedział się, gdzie przebywałam. Dostałam dzisiaj straszny list od niego. Na szczęście mamy dzisiaj niedzielę. Ucieknę, skoro tylko przed tawienie się skończy, a Robert wponiedziałek pojedzie za mną. Dokąd, wszysko mi jedno, byle tylko uciec przed moim mężem.

4 maja. W Hniton, milej wiosce nad Mye. Gospoda posiada niestety tylko jeden wolny pokój. Robert będzie mieszkał gdzieś indziej. Cieszę się, że dzisiaj przyjeżdża. Dom pełen jest ludzi.

12 maja. Straszny dzień przeżyłam wczoraj. Kiedy spacerowaliśmy w ogrodzie, nadszedł Artur. Szukał mnie w Szkocyi i tu mnie znalazł. Przyszło do strasznej scysy. Błagałam, flomaczyłam. Wreszcie uspokoili się i Robert powiedział:

— Nie chcę panu robić wymówek za jego złodziejstwa, nie dbam o to, co pan robi, ale pan odpokutuje za to, że pan oszukał moją siostrę i uczynił ją nieszczęśliwą.

Wtedy Artur zaczął się flomaczyć i gdyby był dyablem, nie mógłby lepiej się bronić. Kiedy usłyszałam jego wywody, rumieniec wstydu oblał mnie wobec mnie samej na myśl, że mogłam mu kiedykolwiek ufać, że wogóle serce moje mogło go wybrać na męża. Robert patrzył na niego nacierpiał z pogardą, ale w miarę wywodów widziałam, że słucha go z zaciekawieniem i z bólem serca spostrzegłam, iż przechodzi na jego stronę. Niestety, jego słaby charakter był zawsze dla niego pułapką. Zanim dzień się skończył, byli dobrymi przyjaciółmi.

13 maja. Robert i Artur spędzili wczoraj cały dzień razem. Prawie ich nie widziałam. Mój biedny brat stał się podatnym narzędziem w rękach tego uwodziciela, czuję to już, że straciłam go zupełnie. Jest głuchy na moje prośby i ostrzeżenia.

14 maja. Odjechali razem. Bóg wie, co oni planują.

27 maja. Dzisiaj powrócili. Ucieszyłam się, kiedy zobaczyłam Roberta. W sąsiednim pałacu popełniono kradzież. Robert zauważył z uśmiechem:

— Mój pierwszy debiut. Wszystkiego trzeba w życiu próbować.

Jakie to straszne! Za kilka dni chcą wyjechać za granicę. Odetchnęłabym, gdyby Artur opuścił Anglię. Żeby przynajmniej Roberta wypuścić ze swych szponów!

ROZDZIAŁ XX.

Ucieczka Mabel.

Kiedy na drugi dzień otwarto drzwi i przyniesiono jej śniadanie, przekonała się Mabel z radosnem zdziwieniem, że przeznaczono jej na dozorcę owego mężczyznę, którego poznała pod nazwiskiem Roberta Kinga. Przez szereg

następnych dni spełniał on też swe obowiązki ku jej zadowoleniu. Próbowala wciągnąć go w rozmowę, ale Robert pilnował się bardzo i nie chciał wdawać się z nią w rozmowy. Na usilne jej prośby, aby ją z więzienia wypuścił, odpowiedział wreszcie, że należy z tem zacząć, aż powróci Mr. Richmond, który dla wypoczynku na kilkanaście dni na wieś wyjechał.

Rzecz prosta, że King czytał sprawozdanie o przebiegu włamania do „ogrodu Wery” i wiedział dobrze, że Fitzgerald już nie wróci, czekał jednak z dnia na dzień na jakieś polecenie od Mr. Keighley Gatesa. Ten tymczasem otoczył się przezornem milczeniem, kiedy dni zaczęły się kończyć, a nie było sposobów ich zdobycia.

Pewnego dnia drzwi więzienia zastała nie zaryglowane. Mabel otworzyła je cicho i rozejrzała się ostrożnie po korytarzu. Wejście do sieni było szeroko otwarte. Jak błyskawica przebiegła się i znalazła się na ulicy, poczęła uciekać, nie troszcząc się o wrażenie, jakie to na przechodniach wywierało. Szło o jej życie. Biegła bez wytchnienia, nie zdając sobie sprawy dokąd i zatrzymała się dopiero, kiedy zobaczyła przed sobą pustą dorożkę. Zawołała na woźnicę i po krótkich rokowaniach, nie mogła bowiem z góry zapłacić, oświadczył tenże, że zawiezie ją do „ogrodu Wery”. Wskoczyła do dorożki, woźnica zaciął konia i po chwili znalazła się Mabel na znanych jej ulicach. Oddychała swobodnie i orzepełniona wdzięczną radością oparła się o siedzenie. Niebezpieczeństwo w zupełności minęło; nim godzina upłynie, znajdzie się w objęciach swoich najdroższych.

Nagle doszedł ją okrzyk chłopca gazetowego:

— Morderstwo w Andley Street!

Jakby dzwon pogrzebowy zabrzmiały dalsze słowa, jakie ulicznik wywoływał:

— Skazanie Jerzego Feutona!

ROZDZIAŁ XXI.

Mabel powraca.

Przez całą drogę brzmiały jej w uszach te straszne słowa; na każdym rogu ulicy widniały olbrzymie litery plakatów reklamowych głoszące następujące straszne słowa:

Dzisiaj!

Sprawa Jerzego Feutona.

Przesłuchanie i wyrok!

Kilkakrotnie podnosiła rękę, aby zatrzymać dorożkę i kupić gazetę, ale nie miała dosyć odwagi. Jak brzmieć mógł wyrok, wiedziała aż nazbyt dobrze, nie miała serca, przeczytać straszne te słowa. Jerzy, drogi jej brat, był w tej chwili skazanym zbrodniarzem, tylko kilka dni oddzielało go od strasznej hańbiącej śmierci.

Dorożka zatrzymała się przed domem. Dziewczę wyskoczyło i nie zwracając uwagi na radosny wykrzyknik służącego pospieszyła do wnętrza, kierując się do pokoju matki. Cicho otworzyła drzwi i weszła. Jedno spojrzenie pouczyło ją, iż najgorsze się już stało.

Ukochana matka jej siedziała pod oknem w fotelu. Twarz trupio blada, z oczu nie ciekła ani jedna łza. Nie mogła płakać. Jedną ręką oparła się na stojącym obok stoliku, druga spoczywała w dłoni męża, złamanego, nieszczęśliwego starca, który usiłował pocieszyć i gorącymi słowami ją pocieszyć. Pragnął ukoić jej straszną boleść bodaj na chwilę.

— Matko! mamusi! — zawołała Mabel i rzuciła się ku obojgu z rozpostartymi ramionami.

Spojrzeli zdumieni. Czy wzrok ich nie myli? Czy ostatnie nieszczęście nie odebrało im rozumu? Nie, stokroć nie! Mabel otoczyła oboje ramionami, drogie ich dziecko znowu było przy nich.

Moje dziecko! moje dziecko! — zawołała matka, przytulając Mabel silnie do piersi. I w tej chwili długo wstrzymywane łzy zaczęły powoli spływać po jej policzkach. Przepętnione serce znalazło ujście.

— A Jerzy? — szepnęła Mabel, ściskając dłoń ojca.

Ten odwrócił się; głucha cisza zapanowała w pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).